

Witold Ritter <1963-1968>

"...Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek..."

W czerwcu 2008 roku przypada rocznica 40-lecia uzyskania przeze mnie

świadcstwa maturalnego w Technikum Leśnym w Warcinie, w województwie koszalińskim.

Zachodzi pytanie dlaczego w Warcinie, a nie w Mojej Woli? Aby na nie odpowiedzieć

muszę cofnąć się do początku maja 1967 roku.

Był to okres egzaminów wydziału zaocznego, a ja byłem wówczas uczniem 4

klasy Technikum Leśnego w Mojej Woli. Nie przypuszczałem, że będą to ostatnie dni,

które spędzę jako uczeń. Początkiem mojego nieszczęścia była "transakcja handlowa"

którą zawarłem z kolegą z mojej klasy (odsprzedałem mu wówczas modną , białą koszulę non-iron). Egzaminy wydziału zaocznego zmniejszyły czujność naszych opiekunów i dawały nam namiastkę swobody.

Była piękna pogoda, nikt nie sprawdzał obecności na lekcjach, sobota - koniec tygodnia i tęskno za rodzinnym domem.

Tego samego zdania był Zbyszek Błaszczyk i Edek Bomba - postanowiliśmy wspólnie wykorzystać tą sytuację i " urwać" się z internatu, aby odwiedzić rodziców.

Rano, w tajemnicy, ruszyliśmy na stację kolejową Sośnie. Wykupiliśmy bilety do Łodzi i

oczekiwaliśmy na peronie przyjazdu pociągu w kierunku Ostrowa Wielkopolskiego.

Nagle zauważyliśmy szkolny samochód, który podjechał pod budynek stacji.

Ukryliśmy się szybko, ale to nic nie dało, bo wychowawca internatu głośno wołał nas po nazwisku.

Konsternacja. Nie było sensu się ukrywać. Podeszliśmy do niego, a on powiadomił nas,

że mamy natychmiast stawić się przed zwołaną w trybie natychmiastowym Radę Pedagogiczną.

Na odkrytej platformie samochodu dojechaliśmy pod sam gabinet Dyrektora.

Weszliśmy - a tam poddano nas żenującej rewizji naszych bagaży.

Zdziwienie nasze było ogromne. Polecono nam opuścić gabinet dyrektora i czekać na decyzję Rady Pedagogicznej.

Po kilku minutach wezwano nas i wówczas Dyrektor Szkoły oznajmił nam,

że jesteśmy zawieszeni w prawach ucznia i usunięci ze szkoły i internatu.

Był to dla nas ogromny szok, nie spodziewaliśmy się aż takiej kary.

Przecież chcieliśmy jechać do domu.

Okazało się, że nieszczęsna (transakcja handlowa) przyczyniła się również do naszego nieszczęścia.

Kiedy w trójkę maszerowaliśmy na stację kolejową nabywca non - ironu otworzył

szafkę i stwierdził brak kupionej koszulki. Natychmiast zgłosił ten fakt

wychowawcy internatu sugerując, że to nasza sprawka. Wyjaśniło to nam fakt

dokonania rewizji podczas Rady Pedagogicznej.

Koledzy nie wierząc w naszą winę sami dokonali (w obecności

poszkodowanego) przeglądu szafki i odnaleźli - (o dziwo!) - zaginioną koszulę.

A że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, udali się do Dyrektora o anulowanie kary.

O ile dobrze pamiętam członkami tej delegacji

między innymi byli: Staszek Mruk, Roch Musiorski, Janusz Kubiak, Marek

Przepiórski, Bogdan Ginter. Decyzje jednak była niezmienna.

Z wielkim bólem musieliśmy opuścić naszą szkołę i sprawdzonych przyjaciół.

Widocznie decyzja Rady Pedagogicznej nie była jednomyślna, bo żegnając się

z nami Pani profesor Staw dała nam nadzieję, że przystąpimy do matury w Technikum

Leśnym w Warcinie na Pomorzu.

Poleciła nam, abyśmy w miesiącu sierpniu zgłosili się do siedziby Technikum Rolniczego w Czarnocinie

na spotkanie z dyrektorem Technikum Leśnego w Warcinie. Tak się też stało.

Skutkiem tego spotkania było przyjęcie nas do 5 klasy wymienionego technikum.

W nowej szkole byliśmy zaskoczeni przychylnością i życzliwością nauczycieli, lecz nie nawiązaliśmy

tak trwałych przyjaźni, jak w Mojej Woli.

Przyjaźni prawdziwych, bezinteresownych, które trwają do dziś.

Czas biegł szybko i wreszcie nadszedł czas egzaminów maturalnych - rok 1968.

Same egzaminy zajęły mi trzy kolejne dni - pisemne: matematyka, język polski i przedmioty zawodowe - zakończone sukcesem.

Po kilku dniach otrzymałem upragniony Dyplom Technika Technologa Leśnictwa.

Przez te 40 lat nie miałem możliwości odwiedzić

Warcina, ani spotkać absolwentów tego technikum.

Natomiast z byłymi uczniami Mojej Woli utrzymuję do dziś kontakty i przyjacielskie stosunki.

Wspomnienia Witolda Rittersa

Wpisany przez Administrator

poniedziałek, 22 listopada 2010 22:12 - Poprawiony poniedziałek, 22 listopada 2010 22:34

Podałem tylko suche fakty, nie opisałem tu własnych emocji, rozterek, zwykłego strachu, bezsilności,

których doznałem - to zbyt dla mnie bolesne.

Czas goi rany i nikt nie jest zdolny przewidzieć kolei swego losu.

Blizny jednak pozostają.

Witold Ritter